

Wielkanocne zwyczaje okiem etnografa

Data publikacji: 1.04.2018 16:30

Rok czy to liturgiczny w Kościele, czy obrzędowy w kulturze ludowej to pewien cykl toczący się wkoło. Cykliczność, a jednak z biegiem lat, stuleci zmieniają się zwyczaje, obrzędy, realia. I tak znów nadeszła Wielkanoc. O znaczeniu religijnym, ale też kulturowym tego święta, o tym, co w nim stałe i niezmienne, a co się zmienia rozmawiamy z etnografem pochodzącym z Warszawy a obecnie mieszkającym na Śląsku Cieszyńskim Jarosławem Drużyckim.

□

Etnograf zapewne siłą rzeczy gdy trafi w jakiś region patrzy nań okiem badacza kultury. Na co zatem, gdy zamieszkałeś na Śląsku Cieszyńskim, zwróciłeś najbardziej uwagę w kwestii obrzędowości i zwyczajów wielkanocnych?

W każdym regionie, w każdej części kraju są inne zwyczaje świąteczne. Ale w całym obszarze kultury europejskiej są one bardzo podobne, mają podobną genezę. Wielkanoc jest świętem odrodzenia, wejścia do nowego życia, kiedy przyroda po śnie zimowym, po tej „zimowej śmierci” budzi się na nowo. I wszystkie zwyczaje ludowe ten odrodzeniowy element eksponują.

Czyli podkreślasz przełożenie zwyczajów religijnych na cykle natury, zgodnie z którymi człowiek żył dawniej?

Jedno z drugim jest związane. Wszelkie religie też dostosowywały się do zmienności pór roku. Do tego, że jest czas siania, wegetacji, jest czas zbierania plonów, jest czas konsumowania tych plonów, jest czas kiedy prace ustawały. I jest to okrąg, który się zamyka. W kulturach wywodzących się z zaratusztrianizmu, czyli w Iranie czy wszędzie tam, gdzie żyją Kurdowie jest Nowruz – pierwszy dzień wiosny i jest to początek roku. Czyli w momencie kiedy wszystko się odradza, wszystko się rodzi na nowo. I Wielkanoc nie bez kozery przypada dokładnie w takim terminie, abstrahując już od tego, czy rzeczywiście historyczny Chrystus zmartwychwstał w okolicach żydowskiego święta Pesach, które przypada na nasz marzec, kwiecień, na wiosnę (które pokrywa się z naszą Wielkanocą), czy nie. Natomiast jest On świetnym symbolem odrodzenia się całego świata. Możemy mówić o przyrodzie, możemy mówić też o odrodzeniu się duchowym człowieka. I wszystkie zwyczaje już ludowe są z tym związane. Na przykład znany tutaj na Śląsku Cieszyńskim Śmirgust, czyli uderzanie dziewczyn po łydkach witkami czy korbaczkami, jak mówią na Zaolziu, w poniedziałek wielkanocny. Czy uderzanie w drzewo, aby pobudzić do życia, by soki witalne zaczęły płynąć etc. To jest z tym związane – przywracanie do życia. Kolejna sprawa to oblewanie się w wielkanocny poniedziałek. Wiadomo, że woda daje życie. Polewamy się po to, żebyśmy się znowu odrodzili. Owszem zwyczaj ten można schrystianizować i Kościół to czyni, że to pamiątka chrztu, ale tak naprawdę już sam fakt że w kościołach chrześcijańskich jest chrzest czyli jest polanie wodą, to jest to symbol dawania życia i odrodzenia. Kolejna sprawa, o której każdy pamięta, to jest jajko. Jajko, które zawsze musi być na wielkanocnym stole, w święconce, jajkiem dzielimy się przy śniadaniu wielkanocnym. Cóż to jest jajko? No przecież początek życia! To jest coś, co jeszcze nie jest tym kurczaczkiem, ale już pojawiają się tam zawiązki życia. Nie bez kozery Rzymianie mieli maksymę ab ovo - czyli od jajka, czyli jak gdyby od początku.

A czy coś tutaj, na Śląsku Cieszyńskim cię w zwyczajach wielkanocnych zaskoczyło? Coś, co uznałbyś za specyficzne dla naszego regionu?

Zawsze ze świętami związane są pewne dania. Tutaj pojawia się „murzin” czyli ta kiełbasa zapiekana w cieście, który np. na Mazowszu nie jest znany. A z kolei tutaj wszyscy byli pod wrażeniem, jak przywoziłem po świętach z Warszawy mazurka. I wszyscy byli zaskoczeni co to jest ten mazurek, bo owszem, znali ze szkoły, że w Polsce się je tego mazurka, ale nigdy go nie na oczy nie widzieli i byli zdziwieni jakie to dobre.

Czyli różnic najwięcej jest kulinarnych.

Wydaje mi się, że tak. Chociaż pewnie mniej to jest widoczne jak w przypadku różnic przy wigilijnym stole. Ale chcę na jeszcze jedno zwrócić uwagę, że przestajemy być nośnikami kultury agrarnej. Bo nawet jeżeli ktoś mieszka na wsi od pokoleń, to już raczej pracuje w mieście gdzieś w urzędzie, fabryce czy korporacji i pola nie uprawia. Natomiast religia, chrześcijaństwo w naszym wypadku, odpowiadało na problemy, a właściwie mówiło wręcz językiem zrozumiałym dla ludów rolniczych. W ewangeliach ciągle pojawiają się metafory typu „dobry siewca”, „ziarno, które padło na dobrą glebę”, „żniwo jest wielkie, tylko robotników mało” etc. etc. I to jest też kwestia, co wspominałem wcześniej, rytmów przyrody. Skoro zieleni się na polu, znaczy że niebawem Wielkanoc, a teraz o tym że nadchodzą święta jesteśmy informowani poprzez ulotki, które dostajemy od jakichś sieci marketów, oferujących jajka, już pomalowane oczywiście, albo białą kiełbasę, jak przychodzą inne święta to coś innego trzeba kupić. I w ten sposób obecnie rynek komercyjny dyryguje nam świętami, czyli on przejął tą pałeczkę, którą wcześniej, w tak zwanej kulturze tradycyjnej, czyli kulturze rolniczej, dzierżyła przyroda.

Czyli jako etnograf zauważasz że tradycja się zmieniała

Pytanie co nazywamy tradycją. Bo to jest cały czas zmienne. Przychodzi kolejna epoka, przychodzi kolejne pokolenie i następują zmiany. Jedna rzecz jest natomiast niezmienna, i na to trzeba zwrócić uwagę, a mianowicie że święta – w tym wypadku Wielkanocne – nadal się obchodzi. Każdy wie, że wtedy, tuż przed ich nadejściem musi zrobić pewne czynności. Obojętne, czy jest wierzący, czy jest niewierzący. Musi zrobić porządki, nazwijmy je wiosennymi, świątecznymi czyli wypucować cały dom. Potem – bo przecież to święto – musi iść do sklepu i kupić coś do jedzenia, coś do wypicia, upichcić jakieś specjały, które pamięta, że tak robiła mam czy babcia, czyli tu będzie murzin, mazurek, pascha.

Czyli obecnie święta sprowadzają się do innego, aniżeli w dni powszednie jedzenia przy innym, bo pokazowo wypucowanym stole i domu? A wymiar religijny? Bo on chyba znika mimo wszystko, wielu ludzi zupełnie ignoruje kwestie związane z nakazami i zakazami Kościoła, jak choćby post czy uczestnictwo w nabożeństwie.

W Wielką Sobotę ludzie przychodzą do kościoła z koszyczkami, żeby poświęcić włożone tam pokarmy. I okazuje się, że więcej osób pojawi się wtedy, niż np. na pasterce w Boże Narodzenie. I dla niektórych osób, tych, którzy są „katolikami kulturowymi”, to jest jedyny kontakt w roku z wiarą, jest to jedyny raz w roku, kiedy są w kościele. I to jest ich jedyny kontakt z Kościołem instytucjonalnym (poza pogrzebami oczywiście), ale on istnieje jakby na to nie patrzeć. Ktoś może powiedzieć, ale co to ma wspólnego z wiarą, skoro on nie przychodzi potem na Liturgię Paschalną, czy na msze w ciągu roku. No może z wiarą nie ma, ale jest to kontakt z Kościołem, więcej, z korzeniem tego święta jakim jest właśnie zmartwychwstanie Chrystusa. I to jest ciekawe.

Czyli jednak święto zawsze ma wymiar religijny nawet jeśli specjalnie go nie przeżywamy i nie eksponujemy?

Również społeczny. Święto to czas spotkań. Pierwsze zaczynają się w zakładach pracy tak zwane „jajeczka” (tak, jak przed Bożym Narodzeniem „wigilijki” czy „śledzik”), czyli radość świąt przeżywamy z kolegami, znajomymi, nie tylko w kręgu rodzinnym. Choć w rodzinnym najbardziej to celebруемy. Choćby przez to, że na Wielkanoc ludzie jedzą uroczyste śniadania. Proszę sobie wyobrazić ile osób teraz je rano z rodziną śniadanie przed wyjściem do pracy, szkoły? Podejrzewam, że bardzo mało. Po prostu każdy się śpieszy. Nawet w niedzielę tego nie ma. I nagle się okazuje, że to jest jedyna możliwość, żeby zjeść śniadanie razem. To jest rzecz niebywała.

Rozmawiała indi.